Rok XXXIII Niedziela 30 maja 1926 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 22

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 20 zł., — kwartalna 5 zł. Zagranicą rocznie 24 zł. Numer poj. 50 gr. Cena ogłoszeń: 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE. Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie. Redagują: *X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.*

Redakcja i Administracja Lwów, ul. Ormiańska 13. Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755.

Treść: Uniwersytet Lubelski. — Katolicka działalność społeczna we Francji. — Ciekawy Człowiek. — Fejleton: Dyskusja o „Wzorowym chórze kościelnym". — Kto ma dawać rekolekcje. — Sprawy religijne. — Korespondencje. — Z piśmiennictwa. — Komunikaty. — Wiadomości diecezjalne.

Uniwersytet Lubelski.

Uniwersytet Lubelski, stworzony w roku 1918, to jest w chwili wyzwolenia naszej Ojczyzny, na to, aby się stać jednym z potężnych czynników odrodzenia narodowego w duchu odwiecznej polskiej tradycji chrześcijańskiej, rozrósł się tak znacznie, iż dziś musi już znaleźć oparcie w całem społeczeństwie, u tych wszystkich, którzy z głębi serca przywiązani są do Wiary i do Kościoła.

Liczy on, że w pierwszym rzędzie zainteresuje się gorąco jego doniosłemi zadaniami W. Duchowieństwo polskie, że nie będzie w Polsce ani jednego kapłana, któryby nie czuł się w obowiązku go poprzeć w miarę sił i środków.

Skupiając w swoich murach młodzież polską, przedewszystkiem ze sfer niezamożnych, ma prawo zwrócić się z gorącą odezwą do szerokich mas społecznych, aby nie odmówiły mu swej pomocy.

Uniwersytet Lubelski, utrzymywany wyłącznie z ofiar prywatnych, nie obciążając zupełnie skarbu Państwa, nie może się oprzeć na ofiarach osób nielicznych, rozumiejących jego zadania i współdziałających z jego zamierzeniami, lecz wymaga ofiarnictwa powszechnego całego polskiego społeczeństwa.

Będzie to chlubą naszą i dowodem żywotności narodu, jeżeli za przykładem kulturalnych narodów w Europie, posiadających tego samego typu uniwersytety (Francja, Belgja, Włochy, Holandja), świetnie się rozwijające, dopomożemy Uniwersytetowi Lubelskiemu do dalszego jego rozwoju i zdobycia na polu nauki tego stanowiska, jakie posiadają prywatne uniwersytety katolickie zagranicą.

Od niedawna istniejąca Wszechnica Lubelska daje wszelką rękojmię, że nadziejom i zadaniom, wiążącym się z myślą jej założenia, godnie odpowie i wzniesie wysoko światło nauki polskiej.

Tem, co uczyniła do tego czasu, może się pochwalić przed społeczeństwem polskiem, zarówno jak i wobec narodów obcych.

Zorganizowała cztery wydziały: teologiczny, kanoniczny, prawny i humanistyczny wraz z Instytutem pedagogicznym, zgromadziła na nich 50 profesorów, rozpoczęła wydawnictwo prac naukowych, które już w liczbie 22 opuściły prasę.

Rozbudowała i w dalszym ciągu rozbudowuje gmachy, zdołała urządzić 17 sal wykładowych, przez które przeszło zgórą 2000 chrześcijańskiej młodzieży polskiej, założyła pracownie i seminarja naukowe, zaopatrując je w bibljoteki, liczące dzisiaj przeszło 15.000 tomów.

Posiada Konwikt dla księży studentów przy ul. Archidjakońskiej 7; Dom Akademicki fundacji Stanisława i Zofji małż. Wesslów przy ul. Niecałej 8; Konwikt dla słuchaczek przy ul. Rynek 17.

Do najwybitniejszych zdobyczy, których rozrost przewyższa miarę powszednią, jest bibljoteka ogólna uniwersytecka, zapoczątkowana w r. 1918 w bardzo skromnych rozmiarach, a dzisiaj liczy już ponad 110.000 tomów.

W dążeniach swoich U. L., pomimo bardzo ciężkich warunków i słabego zrozumienia u czynników miarodajnych, idzie ciągle naprzód i mamy nadzieję, że w niedalekiej przyszłości uzyska pełne uprawnienie.

W roku 1925 wydziały teologiczny i kanoniczny uzyskały prawa państwowe (Rozp. Ministerstwa W. R, i O. P. ogł. w Dzienniku Ustaw, Nr. 111, z dnia 8 października 1925 r., poz. 710); dla wydziału humanistycznego zostanie niebawem zorganizowana komisja egzaminacyjna, a dla prawnego już taka komisja istnieje z prawem nadawania dyplomów państwowych.

Nie można pogodzić się z myślą, aby to Wielkie Dzieło z powodu braku poparcia nie mogło oprzeć na silnych podstawach swego istnienia. Owszem wierzymy mocno, że zdoła ono zainteresować całe katolickie społeczeństwo polskie i trafi na chętne współdziałanie u tych wszystkich, którzy są głęboko przekonani, że odrodzić się możemy tylko na podstawie odwiecznych naszych tradycyj chrześcijańskich.

W trosce o rozwój Wszechnicy Katolickiej zostało założone Towarzystwo Uniwersytetu Lubelskiego, którego zadaniem będzie, jednając sobie członków w całej Polsce, dać możność każdemu przyczynić się do utrwalenia bytu Wszechnicy. Członkowie Tow. dzielą się na 4 kategorje.

Członkowie fundatorowie płacą jednorazowo 50.000 zł., członkowie dożywotni jednorazowo 2.000 zł.,

członkowie czynni rocznie 50 zł., członkowie wspierający rocznie 10 zł. Wkładka członków wspierających może być nawet niższa, mają oni bowiem możność wiązać się w liczbie nieograniczonej w Koła i, podzieliwszy między sobą wkładkę członka czynnego 50 zł. rocznie, mieć jako koło w osobie swego delegata pełne prawa członka czynnego.

Jesteśmy głęboko przekonani, że znajdzie się w Polsce dostateczna ilość prawdziwie przywiązanych do Kościoła osób, które nie odmówią poparcia naszemu dziełu, pamiętni na to, że w wielkiem odrodzeniu religijnem społeczeństw Zachodnio-europejskich uniwersytety katolickie pierwszorzędną odegrały rolę. Liczymy na to, że każdy świadomy swego obowiązku względem Kościoła i Ojczyzny Polak, będzie sobie uważał za święty obowiązek sumienia w miarę swych sił i środków poprzeć Wszechnicę Lubelską, zapisując się na członka naszego Towarzystwa; nie wątpimy, że znajdą się i tacy, którzy nie mając bliższych spadkobierców, zechcą na rzecz młodej naszej instytucji, poczynić większe fundacje, zapewniając jej tym sposobem trwalsze podstawy materjalne.

Pełni ufności w Opatrzność Bożą, która w najcięższym momencie dziejowym obdarzyła nas Uniwersytetem Katolickim, zwracamy się do wszystkich z gorącem wezwaniem o współdziałanie, licząc niezawodnie, że głos nasz znajdzie zrozumienie i odzew we wszystkich sercach polskich.

X. Józef Kruszyński.

Katolicka działalność społeczna we Francji.

1. Rzut oka na historyczny rozwój idei społecznych we Francji od czasów wielkiej rewolucji.

Dla lepszego zrozumienia i oceny akcji społecznej we współczesnej Francji katolickiej, trzeba uprzytomnić sobie rozwój idei społecznych od czasu rewolucji, oczywiście w najgrubszych zarysach.

Jan Jakób Rousseau w swych teorjach wychodzi z bezwzględnego indywidualizmu twierdząc, że ludzie pierwotnie byli zupełnie wolni i nie leży w ich naturze konieczność łączenia się w społeczeństwo. Po tym złotym okresie ludzkości następuje pogwałcenie pierwotnej wolności przez ludzi żądnych władzy i mienia, dlatego okazał się koniecznym kontrakt społeczny, na mocy którego jednostki zrzekły się częściowo swej wolności na rzecz ogółu. W ten sposób powstało społeczeństwo, jest więc ono czemś przypadkowem, opierającem się na umowie, która każdej chwili może być wypowiedzianą. Kontrakt społeczny Rousseau'a przygotował rewolucję francuską i natchnął autorów „Deklaracji o prawach człowieka". Taki jest fundament prawa naturalnego w pojęciu Rousseau'a. Z tej zasady Rousseau drogą dedukcji wyciągał wnioski, niektóre z nich nawet bardzo daleko idące, np. że w społeczności obejmującej wszystkie jednostki t. j. w państwie nie mogą istnieć żadne społeczności częściowe. W imię tej zasady Konstytuanta francuska zniosła dawny ustrój prowincjonalny, zarządy municypalne, kongregacje, bractwa religijne, dzieła miłosierdzia, fundacje wychowawcze i wogóle wszelkie organizacje. Poza państwem mogły istnieć tylko jednostki, nie uznawano żadnych pomostów między tymi dwoma czynnikami. W myśl tego wybujałego indywidualizmu zaczęto burzyć ustrój rodziny przez wprowadzenie rozwodów. Odebrano mężowi dotychczasowy jego autorytet w rodzinie, pozbawiając go prawa zarządzania majątkiem rodzinnym, dzieci miały podlegać przymusowemu wychowaniu przez państwo. Natomiast dzieci nieślubne otrzymały te same prawa, co i ślubne, a przez to dawano do zrozumienia, iż małżeństwo właściwie jest zbyteczne w życiu społecznem.

Do walki z temi teorjami wystąpili Józef Demaistre (Soirées de St. Petersbourg) i August Comte; zarzucali oni całemu temu rozumowaniu aprioryczność, nieopartą na doświadczeniu. Pierwszy z nich uczynił to, broniąc zasad konserwatywnych, drugi zaś w myśl swej metody pozytywnej, która odrzuca wszelkie rozumowanie a priori. Comte łudził się długi czas nadzieją, że jego filozofja pozytywna wyprowadzi społeczeństwo francuskie z chaosu ideowego i przebuduje je na innych silniejszych aniżeli katolickie i Rousseau'a zasadach. Stało się jednak inaczej; nie August Comte, ale Wiktor Cousin objął na długie lata przewodnictwo duchowe Francji. Filozofję swą streścił sam w izbie parów w roku 1844, 21 kwietnia (V. Consin: Défense de l'Université et de la philosophie, Paris, 1845, str. 61 i nn.) w następujących słowach: „Są prawdy naturalne, które narzucają się swą oczywistością zdrowemu rozsądkowi ludzkiemu, bez nich człowiek nie jest człowiekiem a społeczeństwo przemienia się w chaos. Temi prawdami są duchowość i nieśmiertelność duszy, wolna wola, prawo nakazujące spełnienie obowiązku i Opatrzność boska. Z wolności jaźni ludzkiej wypływają pewne prawa jak np. wolność osobista, prawo własności i dziedziczenia oraz przekazywania majątku.

Eklektyzm spirytualistyczny Wiktora Cousin wprowadza więc ponownie prawo naturalne w znaczeniu Rousseau'a: tu i tam indywidualizm góruje nad dążnościami społecznemi człowieka. Pomimo wspólności metody jest zasadnicza różnica w celach tych dwu kierunków: Rousseau użył swego prawa naturalnego dla celów rewolucji, podczas gdy Cousin uczynił zeń tarczę dla konserwatywnych dążności liberałów. System Cousin'a spotkał się jednak z ostrą krytyką tak w obozie katolickim jak i też wolnomyślnym; cały szereg wybitnych osobistości, jak Taine, Piotr Leroux, Ravaisson, Renouvier, Espinas, stanął do walki ze spirytualizmem, zarzucając mu abstrakcję, która niema żadnego związku z rzeczywistością. Obserwacja codzienna wskazywała, iż człowiek nie jest istotą odrębną, niezależną od otoczenia, ale przeciwnie jest nawskróś społecznym. Na tej wspólnej platformie walki z indywidualizmem spotykają się katolicy: markiz de la Tour du Pin i hr. A. de Mun, twórca katolickiego Koła robotników (Cercles catholiques d'ouvriers) z grupą socjologów z obozu Dürkheima. Ten ostatni odrzuca prawo naturalne i metodę dedukcyjną w socjologji, a chce ją oprzeć jedynie na prawach, zdobytych drogą indukcji naukowej, stąd też jego teorje otrzymały nazwę realizmu socjologicznego. Natomiast katoliccy socjogowie za podstawę biorą system moralny św. Tomasza z Akwinu i na nim opierają naukę i akcję społeczną. Człowiek — wedle św. Tomasza — jest istotą społeczną (animal sociale) ze swej natury, dlatego akcja społeczna katolicka wzięła sobie za cel propagowanie wszelkich objawów zrzeszenia, a więc korporacyj, stowarzyszeń, a zwłaszcza rodziny jako podstawy społeczeństwa.

Na tle tego krótkiego szkicu możemy przystąpić do omówienia katolickiej akcji społecznej we Francji.

2. Stanowisko katolików wobec rządów republikańskich i wobec reszty społeczeństwa.

Katolicy oszołomieni prześladowaniami, które powtarzały krwawy swój taniec w czasie każdej rewolucji, stali się pokornymi barankami, wiedzionymi bez oporu na zabicie. Nie starali się nawet szukać jakiegoś modus vivendi w republikańskim systemie rządów; jedynem ich marzeniem i dążeniem był powrót monarchji, którą uważano za jedyne zbawienie Kościoła we Francji. Wskutek tego stanowisko ich było zawsze opozycyjne w stosunku do rządów republikańskich, które we Francji prawie zawsze były radykalne, masońskie, czy też pozostawały pod wpływem radykałów. Ta niechęć przybrała z czasem formę żywiołowej nienawiści do republiki. Pewien człowiek wykształcony i gorący katolik mówił często, iż ojciec nauczył go nienawidzić dwu rzeczy: szatana i republiki, która jest wcieleniem szatana. I to nie jest wypadek sporadyczny, ale raczej, zapatrywanie olbrzymiej większości katolików francuskich. Oczywiście katolicy nie mieli i nie mają powodu do entuzjazmowania się masońskimi rządami, ale przecież trzeba było przystosować się do formy politycznej, która ustaliła się. A to tembardziej, że Leon XIII wzywał społeczeństwo katolickie we Francji do uznania republiki i do zgodnego współżycia nawet z wrogami. Słowa jednak papieskie przebrzmiały bez echa, zwyciężyła żywiołowa niechęć katolików do nowego ustroju politycznego. I w tem leży wielki błąd katolicyzmu francuskiego, iż zamiast nagiąć się do nowych warunków i stworzyć podstawę akcji społeczno-katolickiej na szerszą skalę, zajął stanowisko wyczekujące. Czekano i jeszcze wielu czeka, aż Bóg im łaskawie przywróci monarchję, która jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej wszystko przemieni na korzyść katolików. Rachuby te jednak okazały się zupełnie mylne przy ostatnich wyborach do parlamentu. Gdyby więc trzeba było czekać bezczynnie na zmianę warunków politycznych, to tymczasem liczba katolików stopniałaby jeszcze bardziej.

Wobec tego radykali i wogóle lewicowcy tak ostro i bezceremonjalnie atakują Kościół katolicki, będący dla nich symbolem reakcji i wrogiem republiki. Mimowoli nasuwa się tu pytanie, czy nie lepiej byłoby się stało, gdyby katolicy odrazu byli zajęli stanowisko przychylniejsze dla republiki i w jej ramach rozwinęli żywą akcję społeczno-katolicką. Dziś zapewne stan religijno-moralny niższych sfer społeczeństwa nie przedstawiałby tak straszliwego obrazu i może z czasem byłoby udało się katolikom uzyskać znaczne wpływy w rządzie.

Znaczna część winy spada na duchowieństwo francuskie, które nie zorjentowało się w czas i nie zorganizowało społeczeństwa katolickiego do skutecznej walki z masonerją. Po wielkiej rewolucji kler tak był przerażony jej okropnościami, że umilkł zupełnie na lat dziesiątki i zamknął się w zakrystji. Im dłużej trwało to oddzielenie się kleru od ogółu społeczeństwa, tem większa powstawała przepaść między plebanją a parafją. Symbolem tego wyodrębnienia się duchowieństwa od społeczeństwa są stare plebanje, budowane w ten sposób, aby nikt nie mógł dostać się ani nawet zajrzeć do środka. Spotykałem w Szampanji plebanje, które stoją bokiem a nie frontem do ulicy, i niemają żadnego okna od ulicy; podwórze zaś otoczone wysokim murem. Z za tych murów wychylał się proboszcz tylko do kościoła, zresztą siedział zamknięty i odosobniony, wiedząc, iż wśród swych parafjan ma wielu niechętnych i wrogo usposobionych. Była to jednak błędna metoda i sprowadziła zgubne skutki. Duchowieństwo, stawszy się zbędnem dla społeczeństwa, straciło wszelki kontakt z niem, a teraz trudno nawiązać zerwane nici stosunków społecznych. Gdy tedy duchowieństwo trzymało się zdala od wszelkiego ruchu społecznego, któż miał zacząć akcję społeczną, katolicką? Czy inteligencja świecka? Ta w swej olbrzymiej większości była w zeszłem stuleciu obojętną dla tych zagadnień, dopiero później groza smutnej przyszłości zniewoliła ją do zastanowienia się nad stanem społeczeństwa.

X. Jan Stepa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ciekawy Człowiek.

(Dokończenie).

Tu trzeba dodać parę słów o stosunku Sundar Singha do kościołów chrześcijańskich.

Sundar Singh do widzialnego Kościoła katolickiego nie należy, w kołach katolickich dotad się prawie nie obracał, katolicyzmu właściwie więc nie zna, żyje poza nim. Ale też, jak to wynika z książki Heilera, nie jest on zdecydowanym zwolennikiem żadnego z kościołów protestanckich, nie walczy za temi kościołami, nie broni ich, nie mówi o nich. Przemawiał on do anglikanów kościoła episkopalnego i do presbyterjanów do protestantów niemieckich i szwedzkich, do metodystów, kwakrów, baptystów, ale żadnemu z tych kościołów nie ślubował wierności dozgonnej, żadnego z nich jako takiego nie bronił. Przyjął chrzest w łonie kościoła anglikańskiego episkopalnego w Indjach, którego duchowni przygotowali go do chrztu i nieco dokładniej zapoznali z chrześcijaństwem, z jego historją i nauką. Eormalnie nie wystąpił dotąd z tego kościoła, jest zaliczany do jego członków, nauczał najczęściej w kościołach tego wyznania, w szczególności w kościele św. Tomasza w Simla. Z rąk biskupa tegoż wyznania przyjął nawet jak się zdaje, święcenia djakonackie, został członkiem bractwa misyjnego. Mimoto chciał przemawiać do wszystkich i stać ponad wyznaniami, ponad kościołami, a gdy to stanowisko jego nadwyznaniowe gorszyło niektórych przedstawicieli kościoła anglikańskiego, Sundar Singh, uważając związanie się z jakimś jednym kościołem za niezgodne z jego powołaniem nauczycielskiem, stanął przed arcybiskupem anglikańskim w Lahore Lefroy i złożył w jego ręce powierzony mu urząd kaznodziejski. Został wolnym i ze swobodą ducha służy tem gorliwiej głoszeniu Ewangelji.

Stwierdzenie tego stanu rzeczy było potrzebne, aby z kolei zwrócić uwagę na wpływ, jaki Sundar Singh wywarł wśród protestantów w Europie i w innych częściach świata, i na surowy sąd, jaki wydał o zachodniem chrześcijaństwie i o jego dzisiejszych wyznawcach w Europie.

Sundar Singh wywierał na słuchaczów wpływ nadzwyczajny przez swoją wiarę, przez swój zapał apostolski, przez charakter swojej osoby. Nie był to prelegent, który stara się olśnić słuchaczy ciekawym jakimś tematem, nowemi jakiemiś zdobyczami: był to raczej apostoł, który przypominał postacie biblijne Nowego Zakonu. Uczeni pastorzy i teologowie protestanccy oglądali w nim jakby inny świat, gdyż Sundar Singh nie szukał mądrości ludzkiej, nie głosił odkryć naukowych, nie popisywał się wiedzą teologiczną, nie chlu-

bił się uczonością, miał raczej do tego wszystkiego wstręt i niechęć. Może właśnie dlatego, że szedł innemi drogami, wywierał na słuchających go wpływ dziwny, jak to świadczą rozmaite wynurzenia z ich strony w książce Heilera.

W jednym z anglikańskich kościołów w Londynie, choć przyszli tam ludzie głównie zapewne z prostej ciekawości, przy końcu kazania jego niemal wszyscy padli na kolana i tak bywało niemal zawsze i wszędzie. Wszyscy czuli, że to jakiś człowiek z innego świata. Pewien teolog angielski mówił: „Nie zdołam wyrazić wrażenia, jakie wywołał. Człowiek to szczególniejszy. Wyrzekł się bogactwa i mówi z zapałem a w największej prostocie o ratującej nas łasce Chrystusa“. Szwedka wyraża się o nim: „Musiało się pochylić czoła przed tym wielkim apostołem, gdyż widziało się, gdy mówił, już nie jego, ale Boga, którego głosił“. Pewien teolog szwajcarski pisał: „Zrobił na mnie wrażenie, jakiego w życiu nigdy dotąd nie doznałem“. Pewien angielski profesor uniwersytetu, który był dotąd agnostykiem, tak mówił do niego: „Nie kazanie Pańskie mnie nawróciło, ale Pan sam, Pan, Hindus, tak podobny do Chrystusa swojem zachowaniem się, swoim duchem. Jesteś Pan żywym świadkiem ewangelji i osoby Jezusa Chrystusa“.

Ale jeszcze bardziej charakteryzują Sundara Singha jego uwagi o zachodniem chrześcijaństwie i o chrześcijanach zachodnich, wśród których dłuższy czas się obracał. Przytaczam tu dwa ustępy z książki Heilera (str. 70. 71).

„Myślałem dawniej — mówił Sundar Singh — że mieszkańcy tych krajów są ludźmi cudownymi. Upatrywałem w ich sercach miłość Boga, myślałem sobie: ile oni dla nas czynią! Gdy jednak przez te kraje przeszedłem, zapatrywanie moje zmieniłem. Zastałem tu stosunki zupełnie inne. Zapewne także tutaj znajdują się prawdziwi słudzy Boży, ale nie wszyscy są chrześcijanami. Zaczynam porównywać kraje pogańskie i chrześcijańskie. Mieszkańcy krajów pogańskich są poganami, ponieważ modlą się do bożków, sporządzonych ręką ludzką; w krajach jednak tak zwanych chrześcijańskich odkrywam gorszego rodzaju pogaństwo; ludzie modlą się do samych siebie: Wielu z nich idzie do teatru, zamiast modlić się i czytać słowo Boże, kocha się w pijaństwie i we wszelakich grzechach. Poczynam poznawać, że żadnego kraju europejskiego nie można uważać za chrześcijański, gdyż tam wszędzie tylko jednostki są chrześcijanami“.

„Myślałem sobie dawniej, jak ja jestem nieszczęśliwym, żem się urodził w kraju pogańskim, a jak szczęśliwi są ci, którzy znają Chrystusa od dziecka. Gdy jednak przeszedłem te inne kraje, musiałem zapatrywanie moje zmienić. Obecnie dziękuje Bogu, że dał mi się narodzić w kraju pogańskim, gdyż wskutek tego nie miałem pokoju i szukałem Boga, podczas gdy mieszkańcy krajów chrześcijańskich sądzą, że wszystko już znaleźli i nie mają obowiązku niczego więcej szukać“.

„Pewnego dnia siedziałem w Himalajach nad brzegiem rzeki, wyjąłem z wody piękny, okrągły, twardy kamyk i rozbiłem go. Wnętrze jego okazało się suche. Kamyk ten długi czas leżał w wodzie, ale woda do jego wnętrza nie weszła. Podobnie ma się rzecz z sercami ludzi w Europie. Wieki otacza je chrześcijaństwo. są w niem zanurzeni, ale ono do ich wnętrza nie wcisnęło się, nie żyje w nich. Wina za ten stan rzeczy nie leży w chrześcijaństwie, ale w twardości ich serc. Materjalizm i intelektualizm uczyniły ich serca twardemi, dlatego nie dziwne mi teraz, że wielu ludzi w Europie nie może zrozumieć, czem jest Chrystus“.

Cytaty powyższe rzucają jasne światło na chazakter Sundar Singha. Jeszcze pełniejsze światło pada na tę postać z innych rozdziałów książki Heilera, w których jest mowa o życiu wewnętrznem tego niezwykłego chrześcijanina w Indjach, o jego duchu modlitwy, o zachwytach, o jego pokoju wewnętrznym,

---

Dyskusja o „Wzorowym chórze kościelnym“.

(Dokończenie).

Śpiew ludowy w dzisiejszym stanie muzyki kościelnej cieszy się raczej uprzywilejowaniem, podczas gdy prawdziwy śpiew liturgiczny jest w zupełnej niemal poniewierce. O jego też odnowę upominać się trzeba, a ludowemu tych granic, jakie mu Kościół zakreślił, nie uszczuplać i takowy umiejętnie pielęgnować.

Czytałem z uwagą argumenty za zbyt wyłącznem śpiewaniem w języku ludowym w jednym z zeszłorocznych artykułów w „Gaz. Kośc.“, co miałoby zabezpieczyć lud przed „unarodowieniem“ religijnem. Argumenty te tylko pozorną mają wartość; dlatego i dzisiaj jestem przekonany, że chcąc lud do Kościoła przywiązać i duchowo do Boga podnieść, — obok innych środków duszpasterskich — zdołamy to uczynić przez liturgję św., w szczególności zaś przez sumienne a rozumne wprowadzenie w życie przepisów o chórach i śpiewach kościelnych. I nie można się zgodzić ze zdaniem, że zmiany i reformy liturgiczne są mało znaczące. Wszak najwięksi mężowie Kościoła jak najusilniej troszczyli się o świetność obrzędów św., o śpiewie kośc. pisali, starali się o zakładanie szkół śpiewackich, o wypracowanie należyte antyfonarzy, graduałów i innych zbiorów śpiewów liturgicznych (śś. Augustyn, Ambroży, Grzegorz W.). Trzecie nieporozumienie: Ks. M. zarzuca mi lekceważenie i ironizowanie śpiewu ludowego. Dopatruje się tego w słowach „czcigodny zwyczaj“. Odpieram to posądzenie niezasłużone! W dotyczącem miejscu udowadniałem, że nie można uważać zwyczaju obecnego śpiewania chórów zdala od ołtarza wbrew praktyce dawnej za „czcigodny“ w znaczeniu *prawnem*, nie *ironicznem* tj. za taki zwyczaj, by prawodawca z nim się miał liczyć.

Tyle Ks. Mice. Wszystko, co powiedziano wyżej o śpiewie ludowym, jest także odpowiedzią na artykuł Ks. Boraczka, któremu osobno zresztą odpowiedział rzeczowo Ks. J. K. Zaremba. Z jego zdaniem zupełnie się zgadzam. Gdybyśmy chcieli wysnuć konsekwencje ze „stanowczych twierdzeń“ Ks. B., musielibyśmy przejść do porządku dziennego nad całem prawodawstwem liturgicznem co do śpiewu kościelnego, wyrzec się przepisanych przez Kościół i dobranych tekstów liturgicznych na rzecz pieśni ludowych, żądać od Władzy kościelnej określenia, które pieśni ludowe nadają się do śpiewu w kościele (wiele z nich jest banalnych, bez poezji, moralizujących, o melodjach ze świeckiej muzyki, o melodjach niepolskich i t. p.), zrezygnować z całego dorobku muzyki kościelnej, z chórów, by zostać na najniższym szczeblu sztuki świętej, — przy

o radości z krzyża i t. d. Wiadomo, że Heiler w tego właśnie rodzaju rzeczach lubuje się i z szczególniejszem upodobaniem zajmuje się w swych pracach właśnie życiem mistycznem. Nie mam zamiaru za Heilerem mówić o tem obszerniej, ale parę słów i tej stronie życia Sundar Singha poświęcić wypada, znowu na podstawie omawianej tu książki.

Heiler mówi, że żywot Sundar Singha jest jakby cudowną legendą, jest jakby żywotem jednej z postaci świętych Kościoła katolickiego. Życie jego stoi w znaku modlitwy i cudu. Czy mamy na uwadze jego nawrócenie się do Chrystusa, czy jego zachwyty i widzenia, czy jego życie wędrującego misjonarza, pełne poświęcenia i trudów, czy jego ratowanie się od grożącej mu śmierci, zawsze uderza nas działanie jakiejś dziwnej, nadprzyrodzonej siły. Tą siłą jest jego życie duchowe. Tajemniczy urok Sundar Singha leży w ustawicznem jego obcowaniu przez modlitwę z tem, co wieczne. Żyje on w świecie modlitwy, która u niego nie jest ani ustawicznem tylko proszeniem o łaski i dobrodziejstwa, ani zatapianiem się beztreściwem, obyczajem jogów hinduskich, w samym sobie, ale jest rozmową z Bogiem, przedstawianiem z Chrystusem. Każdego dnia parę godzin spędza na czytaniu Biblji, rozmyślaniu i modlitwie, a gdy bawi w Himalajach, śladem Mistrza boskiego dnie i noce trawi w samotności na modlitwie. Na potrzebę modlitwy kładł też szczególniejszy nacisk w kazaniach, wygłoszonych w Europie. Również o ekstazach jego wiele Heiler opowiada, tylko wyraża żal, że pozwolił je ogłosić światu przed czasem. W bliższe szczegóły jednak tego życia mistycznego ascety indyjskiego nie wchodzę; — nie wchodzę też w dociekania, co w tem wszystkiem jest prawdą, a co może być legendą, lub kwiatem naturalnej mistyki hinduskiej. Tak tę sprawę postawiliśmy już na samym początku, bo nam szło o zwrócenie uwagi na sam fakt istnienia takiego Sundar Singha. Szło nam przecież tylko o zaznaczenie takiego zjawiska, charakterystycznego dla dzisiejszego życia duchowego w świecie. Jeśli Sundar Singh jest rzeczywiście mężem Bożym, tobyśmy tylko wielbili Dobroć i Mądrość Bożą, która wzbudziła takiego apostoła nawet poza Kościołem katolickim. Jeśli zaś obraz Sundar Singha, nakreślony przez Heilera, jest w pewnej przynajmniej mierze legendą i mistyfikacją, tobyśmy tu nie mieli cudu, ale bądźcobądź ciekawe zjawisko w świecie dzisiejszego życia duchowego w którem coraz głośniej odzywa się głód prawdziwej religji, tęsknota za wiarą dziecięcą, za cudami.

W każdym razie Sundar Singh jest człowiekiem godnym uwagi nietylko sfer protestanckich, ale także katolickich. Parę słów należało mu się i w naszem piśmie, dlategośmy je napisali, zostawiając samo osądzenie właściwego charakteru tego człowieka przyszłości.

X. Szydelski.

Kto ma dawać rekolekcje?

Wstępujemy, zdaje się w nowy okres życia psychicznego narodu. Niewiara i niemoralność — skutek i następstwo zezwierzęcenia psychiki człowieka, obracającego się wśród błysku bagnetów i armat huku — zdają się ustępować powoli. Zdaje się, że ludzie wracają do wiary, a ta przyniesie dla nich i da im impuls do podniesienia poziomu ich moralności.

Przynajmniej taki wiew idzie po miastach polskich, przynajmniej mówili tak bracia kapłani po zeszłorocznej spowiedzi wielkanocnej.

Oby prędzej!

A na czele, wracających do wiary, któż ma stanąć, jak nie ci, których urząd do tego powołuje i wzywa? Któż, jak nie duchowieństwo świeckie? Nawrócenie to zaczyna się zwykle od rekolekcyj i spowiedzi rekolekcyjnej.

---

pieśni ludowej. Czy naprawdę lud tak pragnie śpiewać podczas całego nabożeństwa, np. sumy? Czy nie otwiera sobie raczej swych książek do modlenia, woląc śpiew zostawić nie tak znowu licznym młodszym ochotnikom? Niewątpliwie jednak Szan. Czytelnicy tem lepszy wyrobią sobie pogląd na samą rzecz, słysząc różne przeciwne zapatrywania.

Chociaż Szan. Członkowie Poznańskiego chóru katedralnego w swoim artykule zamieszczonym w n-rze 47 (r. 1925) w związku z omawianą sprawą — zarzucili mi, że pod względem liturgiczno-muzycznym uważam Polskę za „tabula rasa"; chociaż dają mi pouczenie, że „chcąc poważnie i gruntownie traktować muzyczne studjum, nie można kontentować się samą tylko szkołą Ratyzbońską", to jednak artykułowi mojemu oddali przysługę. Czytelnicy bowiem dowiadują się, że chór siedziby Ks. Prymasa:

1-o. Śpiewa niekiedy w prezbyterjum.

2-o. Składa się z 36 chłopców, 22 panów i kleryków.

3-o. „Wszyscy chłopcy zaopatrzeni są w strój chórowy: sutannę i komżę, taksamo naturalnie i klerycy".

4-o. Że uprawiają i chorał gregorjański i a capella utwory dawnych mistrzów polifonji, jakoteż muzykę nowoczesną z towarzyszeniem organowem.

A więc prawie że nakrywa się ten chór z mojemi zapatrywaniami z tą jedynie różnicą, że śpiewanie w prezbyterjum chcę postawić jako zasadę i to nietylko dla chorału gregorjańskiego, lecz dla wszelkich innych stylów śpiewu tak, by nie rodzaj śpiewu, lecz zasada rozstrzygała o miejscu, gdzie mają stać śpiewacy. — Fakt, że istnieje już w Poznaniu taki chór, jest poparciem moich wywodów.

Na powyższe zaś proszę przyjąć do wiadomości: O pracy Ks. H. Nowackiego w Warszawie na polu muzyki kość. w szczeg. nad przywróceniem chorału gregorjańskiego czytałem w Przeglądzie Cecyljańskim ongiś i w dzisiejszych pismach muzycznych. Chór Ks. dra Gieburowskiego znany mi był oddawna, zaś w r. 1921 osobiście w katedrze w Poznaniu takowemu na chórze z bliska się przypatrzyłem i przysłuchiwałem. Przypadkowo mam w ręku poważny program koncertu à cappella tegoż chóru na Zjeździe Historyków polskich w Poznaniu 7 XII 1925, zawierający utwory szkół: rzymskiej (Palestrina), hiszpańskiej (Vittoria), niemieckiej (Pachelbel) jakoteż polskiej (Gomółka, Gorczyński, Zieleński). Zarzut wspomniany powstał z pytania rzuconego przeze mnie: „Gdzież bowiem w Polsce mamy wzorowy chór kościelny?" Jeżeli zważymy, że tylko jeden taki chór mamy w Polsce, że o tym chórze świeżo przede mną pisał Najprzew. Ks. Biskup Mańkowski w „Gaz. Kośc." („Sursum corda"), więc, że chór ten znany jest powszechnie, nadto, że w r. 1921, będąc w Poznaniu podczas sumy w niedzielę zastałem śpiewaków (przypadkowo same głosy męskie) w oddaleniu od ołtarza

Kiedy będzie lepiej: czy wtedy, gdy te rekolekcje będzie prowadził zakonnik, czy wówczas, gdy poprowadzi je ksiądz świecki, a może nawet miejscowy duszpasterz, względnie miejscowi księża?...

Bardzo często praktykowany jest zwyczaj proszenia z rekolekcjami zakonników. Czy słusznie?

Praktyka ta ma wiele cech dodatnich.

Przedewszystkiem jeżeli jakiś zakon wysyła członka z pośród swojego zgromadzenia, udzielając mu misji prowadzenia rekolekcyj, to zakon taki wybiera wówczas z pośród siebie człowieka najzdolniejszego w tym kierunku.

Zakonnika takiego podczas rekolekcyj nie obchodzą żadne inne sprawy, nawet spowiedź sama mało go obchodzi. Obchodzą go jedynie te przemówienia, nauki, konferencje rekolekcyjne.

Ma on już pewną wprawę, bo zwykle nie pierwszy raz prowadzi rekolekcje.

Tematy ma opracowane zgóry i głoszenie ich nie jest dla niego tak trudne.

To są cechy dodatnie. Lecz są i ujemne.

Zakonnik nie zna tak dobrze życia parafjalnego, jak zna je kapłan świecki, a zwłaszcza duszpasterz miejscowy.

Nie zna tak dobrze duszy słuchacza, którego ma przed sobą.

Czyż nie byliśmy świadkami nietaktów zakonnika, głoszącego słowo Boże z ambony, choć pozostającego w zgodzie z teologją ścisłą, a zapominającego o Pawłowem mleku dla maluczkich?

Ludzie nie znają tak dobrze zakonnika, skrytego zwykle za murami klasztoru — nie znają go w całokształcie jego życia. Duszpasterza swoiego znają dobrze. Gdy zakonnik stanie przed nimi podczas rekolekcyj i poprowadzi ich do Boga — będą go uwielbiać, i słusznie, ale z ukosa patrzeć będą na swojego zwierzchnika duchowego, o którym szłyszeli wiele złego od ludzi, co złe potrafją wyciągnąć na wierzch, a dobre przenicować i ukazać innym ciemną jego stronę.

Czy człowiek, choćby nawrócony przemówieniami zakonnika, nie będzie krytycznie patrzał na zwierzchność swoją duchowną, która przecież świecką jest od najwyższej głowy, a nie zakonną? Czy nawrócenie takie będzie całkowite, bez zastrzeżeń?

Czy nie byłoby lepiej, aby rekolekcje doroczne prowadzili księża świeccy dobrze przygotowani?

Ludzie tyle o nich złego słyszą, tak często psy na nich wieszają. A gdy przyjdą te gody duchowe, rekolekcje św., mają i wtedy jeszcze nie widzieć swojego przewodnika duchowego, stojącego na czele i prowadzącego osobiście swoich wiernych?...

Prawda, że wymowa jego nie jest taka, jakąby chciał mieć może; prawda, że ludzie chętniej słuchają księdza obcego, niż tego, którego ciągle słyszą... Ale czyż to wymowa nawraca ludzi, a nie łaska Boża?... a czyż nie widzieliśmy rekolekcyj, prowadzonych przez miejscowych duszpasterzy, a uczęszczanych bardzo licznie?

Prawda i to, że dla księdza świeckiego nieraz bardzo trudną jest rzeczą poprowadzić rekolekcje. Ma on głowę zajętą tylu sprawami połączonemi z urządzaniem samych rekolekcyj: z uświadomieniem i przygotowaniem ludzi na te gody duchowe, z zaproszeniem spowiedników, z przygotowaniem dla nich jakiegoś locum na noc, jeśli wypadnie spowiedź kilkudniowa, ze samą spowiedzią... a prócz tego wszystkiego zwykła, codzienna praca parafjalna...

Zda się, że to zbyt dużo na rąk dwoje i głowę jedną... a jednak...

Czyż nie naszem dziełem jest nie tylko prowadzić wiernych, ale i zbłąkanych nawracać?

Czyż nie lepiej jest iść samemu na ratunek owcy zbłąkanej, niż kogoś posyłać?...

Czyż nie lepiej będzie, gdy przed ludźmi stanie ten, którego oni znają, może często ze złej strony i bę-

---

na chórze organowym, chociaż pragnąłem ich widzieć (w myśl „wzorowego chóru“) w prezbyterjum, — to mogłem w powyższy sposób rzucić pytanie retoryczne. Jeśliby chodziło o samą stronę artystyczną, to musiałbym wspomnieć o pracy Ks. Świerczka Zgr. XX. Misjon. w Krakowie (byłem na koncercie chóru mieszanego z głosami chłopięcemi pod jego dyrekcją; repertuar mistrzów polifonji), o chórach chłopięcych XX. Salezjanów, o chórze (wprawdzie krótkotrwającym) prof. Kazury w Warszawie z głosów męskich i chłopięcych, który wykonywał również poważne utwory dawnych kompozytorów w katedrze św. Jana i t. d.

Na drugi zarzut „kontentowania się samą tylko szkołą Ratyzbońską“ — odpowiem, że pouczenie to jest nie na miejscu. Gdybym chciał pisać rozprawę naukową o jakich tabulaturach organowych dawnych, o traktatach dawnych teoretyków chorału i t. p., zapewne przydałoby mi się przedłużyć studjum muzyczne poza Ratyzbonę. Artykuł mój atoli omawia zagadnienie praktyczne o „wzorowych chórach kośc.“ i żaden z naszych fachowych muzyków z naukowego stanowiska w artykule moim błędu mi nie wskazał. Również i mnie nie przyszło na myśl wytknąć niefachowości tym Szan. Autorom, którzy w tejże kwestji zabierali głos na łamach „Gaz. Kośc.“.

Dalej: by nie ujmować wartości memu artykułowi, proszę przyjąć do wiadomości, że: muzyczne moje wykształcenie zawdzięczam zasłużonym muzykom kościelnym: ś. p. Stefanowi Surzyńskiemu, dyrektorowi chóru katedr. w Tarnowie, częściowo także Ks. Fr. Walczyńskiemu, pod których kierunkiem śpiewałem od 1 kl. gimnazjalnej przez lat ośm jako sopran, alt, potem tenor; następnie sam się kształciłem, spełniając obowiązek organisty w seminarjum duchownem. Po tem przygotowaniu dopiero objąłem całokształt muzyki kośc. w Ratyzbonie. Doświadczenie moje na tem polu pogłębiłem, pracując 3 lata jako dyrektor chóru katedralnego w Tarnowie i jako magister cantus w seminarjum duchownem. Pomijam, że korzystałem z każdej sposobności i słuchałem chórów kościelnych w Monachjum, w Berlinie (u św. Jadwigi), w Pradze (Emaus) i u nas w Polsce. To, co zawiera mój artykuł, zawdzięczam raczej własnemu przemyśleniu i doświadczeniu niż nauce zagranicą. Z pewnością dla muzyki kościelnej bez porównania więcej daje Ratyzbona, mająca ustaloną i zasłużoną sławą, aniżeli protestancki Lipsk czy Wrocław.

W końcu jedna ważna uwaga poza polemiką: znane są zasługi ś. p. Ks. Józefa Surzyńskiego dla muzyki kościelnej, wprost nie mamy mu w tem równego. W imię atoli dobra tejże muzyki świętej i w imię prawdy chcę sprostować nieścisłości jego w przekładzie „Motu Proprio“ Piusa X, zastrzegając się, że księgarnia św. Wojciecha prawdę podała, drukując: „Motu Proprio... Przełożył Ks. Józef Surzyński. Wydanie drugie“.

Stawiam hipotezę, że Ks. J. Surzyński widząc

dzie prowadził, i będzie pozywał ich do służby Bożej i utwierdzał w miłości Bożej? Czy przez to nie będzie sam się oczyszczał z zarzutów, stawianych mu czasem głośno, a często po cichu, nie wspominając zupełnie o sobie i sprawach własnych?

Czy on, znając swoich, nie lepiej dostosuje się do nich i nie lepszych, może, użyje argumentów, aniżeli zakonnik?

Czy, lepiej się przygotowując do przemówień rekolekcyjnych, niż zwykle, i żarliwiej się przed niemi modląc, zapałem swoim i żarliwością o zbawienie dusz sobie powierzonych nie przewyższy może nawet wymowy zakonnej?

Rozważmy, Bracia kapłani!

Słowo jest, jako ziarno, rzucone na rolę, które przyjmuje się, jeśli zdrowe, a jeśli zbutwiałe i bez treści — ginie.

X. F. Gryglewicz.

Sprawy religijne.

Z Rzymu. Dn. 21 kwietnia r. b. odczytano w auli konsystorjalnej pałacu watykańskiego na rozkaz i w obecności Ojca św. dekrety, z których pierwszy ogłasza, że można bezpiecznie przystąpić do uroczystej beatyfikacji Czcigodnego Sługi Bożego Andrzeja Uberta Fournet'a, założyciela Zgrom. Sióstr Krzyża; — drugi ogłasza, że można bezpiecznie przystąpić do urocz. beatyfikacji Czcigodnej Sługi Bożej Łucji Filippini, założycielki Zgrom. Nauczycielek Pobożnych jej imienia; — a trzeci potwierdza cuda, zdziałane przez Boga za wstawieniem się Czcig. Sługi Bożej Joanny Antidy Thouret, założycielki Sióstr Miłosierdzia. (Osserv. Rom. nr. z 22—23 kwietnia r. b.).

Z Wiednia. Dn. 18 kwietnia r. b. odbyło się trzecie zgromadzenie ogólne Związku mężczyzn katolików ze wszystkich parafij wiedeńskich. Liczba uczestników zgromadzenia była tak wielka, że tylko trzecia część mogła zmieścić się w wielkiej auli ratuszowej, a dwie trzecie musiały zostać na placu przed ratuszem. Dyrektor generalny Dzieł katolickich Mons. Fried odczytał pozdrowienie kardynała Piffla, który przesłał Związkowi swoje błogosławieństwo i zachęcił go gorąco do dalszej zbożnej działalności, poczem nastąpiło godne uwagi sprawozdanie z tej działalności:

Związek liczy w Wiedniu 55 grup parafjalnych z 11.730 członkami, a nadto 6 grup niedawno powstałych na przedmieściach z 640 członkami. W roku ubiegłym odbyła się w tych grupach 623 zgromadzeń i 516 konferencyj dyrektorów i mężów zaufania. Po wyborze nowej dyrekcji generalnej, na której czele stoi dalej Mons. Fried, powiedział kilka słów O. Abel, inicjator i kierownik duchowny ruchu katolickiego męskiego w Wiedniu, zapraszając zgromadzonych na 17 lipca do kościoła w Mariazell.

Po nim przemówił o. Paweł Stramb o duchu św. Franciszka z Assyżu i o znaczeniu jego jubileuszu dla naszych smutnych czasów: trzeba nam dzisiaj koniecznie takiego odnowienia duchowego, jakiego on dokonał w swojej epoce. Trzeba nam walczyć z mamonizmem i egoizmem w nas samych i w społeczeństwie.

Poseł Schoensteiner przypomniał inne zgromadzenie, które w tem samem miejscu odbyli socjaliści w r. 1920, święcąc swoje zwycięstwo w wyborach do rady miejskiej wiedeńskiej. Od tego czasu mógł Wiedeń poznać dobrze dobrodziejstwa rządów socjalistycznych: ciężar podatków stał się już nieznośnym i wywołuje niezadowolenie powszechne, ale dla katolików jest jeszcze cięższą przyczyną niezadowolenia dechrystjanizacja szkoły. Wina to socjalistów, ale ci mogli zdobyć władzę tylko dzięki niedbałości i gnuśności katolików, którzy ocalili państwo od ruiny

---

z jednej strony, jak Głowa Kościoła jasno i wyraźnie wyklucza głosy kobiece z chórów kośc., z drugiej zaś strony — widząc wielkie trudności w tworzeniu chórów chłopięco-męskich tam, gdzie (w 9/10) już są chóry z głosami kobiecemi a raczej nie widząc tej koniecznej wewnętrznej racji, czemuby z chórów (zdala od ołtarza) stanowczo usuwać głosy żeńskie, z któremi praca i lżejsza i łatwiejsza, gdy na kościele wraz z mężczyznami śpiewać się im nie wzbrania, — złagodził lub wprost zmienił te wyrażenia oryginalnego tekstu Motu Prioprio, które wyraźnie przeciw udziałowi kobiet w chórze kośc. występowały. Uszło bowiem jego uwagi to, że powyższe zakazy Piusa X stają się jasne i zrozumiałe wtedy dopiero, gdy śpiewacy znajdują się u ołtarza. Dotyczące ustępy są:

V. De cantoribus. 12: „Praeter melodias celebrantis ad altare... reliqua cantus liturgici spectant ad levitarum chorum. .... 13. Ex hoc eodem principio sequitur, cantores in ecclesia fungi officio vere liturgico; quare mulieres, quum eo officio incapaces exsistant, non possunt admitti ad chorum, seu musicis adnumerari". (Podkreślenia moje).

Przekład Ks. Surzyńskiego: 12. „Prócz własnych melodyj celebransa... resztę śpiewu liturgicznego wykonuje chór lewitów .... 13. Wynika z podanych powyżej zasad, że osoby śpiewające w kościele sprawują prawdziwy urząd liturgiczny, że przeto niewiasty w skład chóru lub kapeli muzycznej wchodzić nie mogą". Przytoczone teksty nie pozostawiają żadnej wątpliwości, że kobiety nie mogą należeć do chóru kościelnego. Zarzucić trzeba przekładowi: 1) przetłumaczenie „cantores" na „osoby (?) śpiewające" (zamiast „śpiewacy"); w tem zaś pojęciu pomieszczą się i kobiety. 2) Opuszczenie zupełne słów „quum eo officio (mulieres, autor) incapaces (!) exsistant", które wszelką nadzieję im odbierają.

Ustęp 14 brzmi: „Denique ecclesiasticis musicis (cappella di chiesa) accenseantur tantum viri religione et pietate conspicui..." W przekładzie: „W końcu nie wolno przyjmować do chóru kościelnego jak tylko osoby znane z pobożności i uczciwości..." Znowu ustępstwo na rzecz kobiet. (W tym samym ustępie tekst łaciński miejsce, gdzie stoją śpiewacy, nazywa „in orchestris"; tłumacz oddał to: „na chórach", co także nie jest ścisłe. „Orchestron" zwano miejsce na przedzie w starożytnych teatrach, na których występował chór dokoła „Thymele" (ołtarza); dzisiaj — miejsce przed sceną dla orkiestry. Ten szczegół atoli mniej jest ważny). Wreszcie ust. 27: „Detur opera, ut restituantur, saltem apud principaliores ecclesias antiquae „scholae cantorum", quemadmodum iam pluribus in locis optimo successu actum est. Clero volenti haud difficile est has scholas instituere etiam in ecclesiis minoribus et ruralibus, quin etiam his scholis pueri et grandio-

finansowej, a teraz powinni wszystkie wytężyć siły dla ocalenia szkoły, a z nią rodziny i wiary!

Wkońcu zachęcił Mons. Fried zgromadzonych do jak najżywszej działalności w tym roku jubileuszowym. (Według Osserv. Rom. 26—27 kwietnia r. b.).

Statystyka wyznaniowa Warszawy. Jak donosi jedna z gazet Polonji amerykańskiej obliczono, że w Warszawie, stolicy Polski, mieszka: 597.798 osób wyznania rzymsko-katolickiego; 310.322 wyznania mojżeszowego; 9000 protestantów, 290 marjawitów, 83 mahometan, 28 adwentystów, 14 „badaczy pisma świętego“, 79 baptystów, 187 prawosławnych, 1 katolik apostolski, 1 katolik narodowy, 1 katolik reformowany, 9 konfesjonalistów, 14 kwakrów, 3 menonitów, 12 metodystów, 1 staro-katolik, 30 staro-obrzędowców prawosławnych, 9 wolnych chrześcijan, 10 buddystów, 12 karaimów, 38 ormjan, 3 prezbyterjanów.

W obronie przed szkołą międzywyznaniową w Alzacji. Biskup strassburski X. Ruch wydał rozporządzenie zobowiązujące rodziców katolickich do wspólnego wyegzaminowania swych dzieci z wiadomości religijnych tam, gdzie dzieci zostały zmuszone do uczęszczania do szkół międzywyznaniowych. Na egzaminie ma być obecnym proboszcz, a sprawozdanie z egzaminu przesłane do kurji biskupiej. („Bulletin ecclésiastique du d. de Str.).

Walka ze spirytyzmem w Anglji. Liczba zwolenników spirytyzmu ma dochodzić obecnie w Anglji do 16 miljonów, a około 1700 dzieci wychowywuje tam się obecnie na medja. Zwolennicy spirytyzmu rekrutują się przeważnie ze sfer protestanckich. Celem uświadomienia szerokich mas o niebezpieczeństwach tego ruchu i celem zwalczania propagandy spirytystycznej zawiązano „Krucjatę katolicką do walki z spirytyzmem“. („Les Nouvelles Religieuses“).

Korespondencje.

Sprawozdania z kół Teologicznych Polsk. Mł. Akad. za I trymestr r. 1925 6.

Kraków. Koło liczy 81 członków. Zebrań Członków Czytelni odbyło się 6. Na jednem z zebrań wygłosił odczyt Ks. Prof. Dr. T. Kruszyński p. t.: „Ojczyste miasta św. Agaty, Łucji i Rozalji“. Urządzono również wieczorek ku uczczeniu rocznicy Powstania Listopadowego i z racji uroczystości Nieznanego Żołnierza, oraz akademję z okazji 1600-letniej rocznicy Soboru Nicejskiego, którą uświetnił swą obecnością Najprzew. Książę-Metropolita Adam Sapieha.

W łonie Czytelni czynne były sekcje: liturgiczna i homiletyczna, na której wygłoszono szereg odczytów i deklamacyj próbnych, dając przez to kolegom możność do praktycznego uczenia się głoszenia Słowa Bożego. Dział księgarski zaopatrywał kolegów w potrzebne książki przeważnie treści religijnej. Zakupiono również szereg dzieł do podręcznej bibljoteki, jak n. p. Esser-Mausbach „Religion-Christentum-Kirche“, „Konkordat Polski ze Stolicą Apostolską“, Ks. Szymański „Polityka społeczna“, Wernz „Ius Canonicum, t. V. (Ius matrimoniale)“, Ks. Pechnik „Zarys filozofji historji“, Gatterer „Katechetik“, Moreux „Tajemnica bytu“; zamówiono również encyklopedję Everta-Trzaski-Michalskiego. Czytelnia prenumeruje następujące czasopisma: Gazetę Kościelną, Przegląd Teologiczny, Przegląd Powszechny, Przegląd Homiletyczny, Ateneum Kapłańskie, Miesięcznik Katechet.-wychowawczy, Bibljotekę Kaznodziejską, Misje Katolickie, Quartalschrift, Zeitschrift für kath. Theologie, Verbum Domini, Ephemerides liturgicae, Revue des sciences philosophiques et theologiques, Revue des Jeunes, Prąd, Museum, Przewodnik Katolicki, Pod znakiem Marji, Rycerz Niepokalanej, Głos Eucharystyczny, Głos Narodu i Dzwon Niedzielny. Zarząd Czytelni przez

---

r e s natu facilius ad parochum conveniunt suo ipsorum fructu et bono populi exemplo“. Tłumaczenie: 27. „Według dawnego zwyczaju trzeba przynajmniej przy głównych kościołach znowu zakładać c h ó r y c z y l i k ó ł k a p a r a f j a l n e ś p i e w u, co już z dobrym skutkiem gdzieniegdzie się stało. Zakładanie takich k ó ł e k przy mniejszych kościołach, nawet na wsi, gorliwemu kapłanowi nie sprawi trudności, a znajdzie on nader łatwy sposób gromadzenia około siebie d z i e c i i s t a r s z y c h o s ó b ku własnemu ich pożytkowi i ku zbudowaniu parafjan“.

Co innego dla muzyka znaczą „antiquae scholae cantorum“, a co innego „chóry czyli kółka (?) parafjalne śpiewu“, opuszczono „antiquae“; w tamtych nie dadzą się pomieścić kobiety, — tu przeciwnie. Co innego „pueri et grandiores natu“ (w tłum. niemieckiem: „Knaben und Männer“) — co innego „dzieci (?) i starszych osób“.

Czy nie słusznie można przypuszczać, że tak daleko idące zmiany tekstu rozporządzenia papieskiego wpłynęły na brak zajęcia się chórami chłopięcemi — po myśli Kościoła? Nie kwestjonuję tu jak najlepszych intencyj cenionego organizatora, teoretyka i kompozytora, jakim był Ks. J. Surzyński; dla dobra sprawy jednak, acz bez porównania mniej uczony, chciałem na to zwrócić uwagę Czytelników. — Odpowiedź moja musiała się nieco przedłużyć. Nie mamy bowiem pisma fachowego dla muzyki kościelnej. Kwestje zaś, które poruszyłem są tego rodzaju, że doniosłość ich zrozumią tylko Czcig. Bracia Kapłani. Świeckich bowiem także P. T. Organistów więcej interesuje strona artystyczna śpiewów kościelnych, aniżeli strona liturgiczna. Dlatego artykuł umieściłem w „Gaz. Kośc.“.

Dążmy więc do „wzorowych“ chórów po linji przepisów Kościoła. Kto z nas czuje się na siłach, lub ma odpowiednio przygotowanego muzyka, niech prubuje zabrać się do kształcenia ze 20 chłopców (im więcej, tem lepiej) i starszych. Najwięcej musimy dobierać sopranistów np. 14, altów 6, tenorów 2—3, basów 3. W praktyce wprowadzajmy powoli w czyn to, co Kościół nam dość wyraźnie poleca. Po jakim roku, dwóch — proponowałbym zjazd, by się podzielić doświadczeniami, złączyć się np. w „Stowarzyszenie św. Wojciecha“ dla pracy w muz. kośc., może uprosić kogoś z naszych muzyków kościelnych, mamy ich Bogu dzięki pewną liczbę np. u XX. Salezjanów, XX. Misjonarzy i innych) na redaktora pisma specjalnie dla muzyki kościelnej w tym duchu. („Vade mecum“ dla muzyki kościelnej w Poznaniu prawdopodobnie przestało wychodzić, gdyż od 2 lat nie otrzymuję go).

By zrobić początek akcji, zwracam się z uprzejmym apelem do tych P. T. Czytelników, którzy już może do dzieła rękę przyłożyli jak i do tych, którzy pragną stworzyć u siebie „wzorowy chór“, by nadesłali do mnie Swe adresy ze Swemi uwagami, celem stopniowego przygotowania wspomnianego powyżej zjazdu oraz zorganizowania się bliższego.

X. Wojciech Orzech — prefekt. Stary Sącz.

swego delegata brał udział w posiedzeniach Kół Naukowych na terenie U. Jagiel.

Warszawa. Odbyły się dwa zebrania ogólne członkowskie: na zebraniu pierwszem 1. omówiono sprawy wewnętrzne Koła: a) uchwalenie wkładek członkowskich na r. akad. 1926/7, b) przedyskutowanie wniosków z ostatniego Zjazdu Zjednoczenia Kół Teol. K. P. M. A. odbytego w Warszawie; 2. omówiono również sprawę udziału Koła w uroczystej Akademji urządzonej przez Uniwersytet Warszawski ku czci Reymonta i Żeromskiego. Na zebraniu drugiem przedyskutowano otrzymany od Koła Lubelskiego projekt „Tygodnika łączności kościelnej", który ma się odbyć w Warszawie. Koło liczy 28 członków.

Wilno. W okresie sprawozdawczym w łonie Koła funkcjonowały dwie sekcje: „Badań nad teologją wschodnią" oraz sekcja „Studjów nad psychologją religji".

Członkowie pierwszej sekcji korzystają z wykładów prowadzonych przez Ks. Prof. A. Sawickiego na seminarjum Teologji Dogmatycznej, gdzie teologja prawosławna jest szczególnie uwzględniana. Sekcja „studjów nad psychologją religji" prowadzi prace pod kierunkiem Ks. Prof. B. Wilanowskiego na seminarjum Apologetyki.

Ogólnych zebrań było cztery; z tych jedno poświęcone zostało dyskusji nad rezolucjami III-go Zjazdu Kół Teologicznych P. K. M. A. odbytego w Warszawie w r. ubiegłym. Na innych zebraniach odczytano i przedyskutowano następujące referaty:

1) Ks. Józef Marcinowski — „Obecny stan Kwestji Wschodniej", 2) Ks. Józef Marcinowski — „Wytyczne dla unjonisty doby obecnej", 3) Kol. J. Zdanowicz — Psychologja religji i jej zadania.

Zebrań Zarządu Koła Teologów odbyto 3.

W celu ułatwienia studjów członkom Koła, subsydjowano wydawnictwo skryptów z Teologji Dogmatycznej i Historji Kościoła.

Zaprenumerowano kilka czasopism.

Pozatem Zarząd Koła miał zadanie reprezentować Koło na zebraniach organizacyj społecznych i towarzystw naukowych na terenie Uniwersytetu.

Z piśmiennictwa.

Sigurd (Karol Hedenstierna). Koń majora i 16 innych humoresek. Z szwedzkiego przetłumaczył Konstanty Bukowski. Poznań. Księg. św. Wojciecha (stron 147, bez daty wydania).

Humoreski te są po większej części słabe i nie zabawne, ale niema w nich nic obrażającego moralność.

X. P.

Kaplan Helmut Fahsel. Gespräche mit einem Gottlosen. Freiburg i. Br. 1926. Herder (VIII i 214 str. Cena 4·20 M. Opr. w płótno 6 M.).

Są to dialogi, obmyślane w sposób oryginalny, zajmujące, pełne życia i treści, dowodzące dobrej znajomości literatury apologetycznej, — o religji rozumowej, o wierze, Objawieniu, łasce, miłości niebiańskiej i ziemskiej, o grzechu, o Kościele i postępie i t. d. Ateista, który rozmawia z księdzem, zadaje sam pytania, wytacza coraz nowe zarzuty i trudności i opiera się próbom nawrócenia, chociaż nietylko zna filozofję scholastyczną, ale nawet nią się zachwyca (str. 21). Prawda, że mogą być różne zdania o tem, czy forma dialogu nadaje się tak dobrze do rozstrząsań apologetycznych, jak gruntowny wykład i faktem jest zresztą, że ta forma nastręcza niemałe trudności, ale ma ona też swoje dobre strony, jeżeli jej używają autorzy odpowiednio uzdolnieni, do których n. zd. należy X. Fahsel. Sądzimy więc, że książka ta będzie miała powodzenie u czytelników, których odstraszają dłuższe i gruntowniejsze wywody. Dodajemy, że tu ateista dysputujący ni e nawraca się na końcu, co autor tłumaczy w przedmowie tem, że on przeczy już pierwszym zasadom myślenia, a przez to czyni dalszą dyskusję niemożliwą.

X. A. P.

Prinzessin Anna von Preussen, Landgräfin von Hessen. Ihr Weg zur katholischen Kirche. Von Dr. Kapistran Romeis, Franziskaner. 2. und 3., vermehrte Auflage. 4. bis 7. Tausend, Mit drei Bildern. 8° X + 154 str. W płótnie 4 M.

Literatura niemiecka, poświęcona konwertytom, jest już dość bogata a pomnaża się z każdym rokiem. Niedawno (w r. 1918) zmarła konwertytka wysokiego rodu, bo panujących w Niemczech Hohenzollernów: była ciotką Wilhelma II i posiadała tytuł „Królewskiej wysokości". Była to niewiasta bardzo rozumna, szlachetna, szukająca prawdy, pragnąca całą duszą podobać się Bogu; skoro więc poznała, że tylko Kościół katolicki głosi prawdę ludzkości, zdecydowała się po dojrzałym namyśle (w r. 1901) wrócić do niego, chociaż cała jej rodzina trwała w błędach protestantyzmu, a cesarz Wilhelm zagroził jej wykluczeniem z rodu Hohenzollernów i groźbę tę wykonał w liście z 7 sierpnia 1901, który jest godnym uwagi dokumentem historycznym (str. 45).

„Wasza Królewska Wysokości! Z najgłębszem ubolewaniem dowiedziałem się z listu W. Kr. Wys., że W. Kr. W. zamierza porzucić wyznanie Domu swych przodków, jako też Domu, którego nosisz nazwisko. Może to odstępstwo i ta zdrada już się spełniły, chociaż marszałek dworu zaprzecza temu publicznie w taki sposób, który może tylko jeszcze spotęgować smutne i złe wrażenie tego kroku godnego pożałowania.

A więc W. Kr. Wysokość wyrzeka się tej wiary, którą zawsze wyznawali wiernie wszyscy Jej przodkowie ze strony ojca i matki, Dom Hohenzollernów i Dom Wajmarski, — tej wiary, której święta cześć jest podstawą wielkości naszego Domu, który z nią i p r z e z n i ą j e d y n i e wzniósł się na tron cesarski, — tej wiary, w której nasz wspólny Przodek, Wielki elektor, znalazł światło swej drogi. I tę samą wiarę ewangelicką, której trzymał się niewzruszenie nasz dom, głosiły i broniły zawsze z szczególniejszem oddaniem od początku reformacji Domy Wajmarski i Heski. Wasza Kr. Wys. zdradza wiarę, do której przynależą nietylko Twoi przodkowie, ale i dzieci, — wiarę, do której największą chwałą okrytych wyznawców zalicza się Filip Wspaniałomyślny.

Jeżeli W. Kr. W. twierdzi, że więcej pociechy odczuwa w Kościele rzymskim niż w naszym, dowodzi to tylko, że W. Kr. W. nie szukała rzeczywiście prawdziwej pociechy ani w Ewangelji, ani w Kościele ewangelickim. W. Kr. W. nie pojęła jeszcze właśnie wcale wzniosłych, czystych nauk Ewangelji, kiedy zdobywa się na ich porzucenie. Dlatego nie mogę już uważać W. Kr. W. za członka naszego Domu, z którego najświętszemi tradycjami zerwałaś w tak oburzający sposób. Pozostaje więc w mocy moje telegraficzne uwiadomienie, że o b s t a w a n i e W. Kr. W. p r z y t y m z a m i a r z e sprowadza jako skutek zupełne zerwanie ze wszystkimi członkami mego domu, o czem doniesiono

szefowi Heskiej linji W. Kr. Wys. — Dom Hohenzollernów wyklucza W. Kr. Wys. i zapomniał o Jej istnieniu. *Wilhelm I. R.*“

List ten musiał naturalnie dotknąć boleśnie czułą duszę ciotki Wilhelma, przywiązaną serdecznie do swej rodziny, a musiał oburzyć cały świat katolicki, chociaż tekst jego nie był nigdzie ogłoszony dosłownie: zdradą więc potępienia godną miał być powrót do wiary przodków, którzy przed wystąpieniem Lutra byli wszyscy katolikami! Wilhelm nie cofnął swego wyroku arbitralnego i kompromitującego powagę monarchy i nie chciał nic wiedzieć o konwertytce przez lat 17. Dopiero w r. 1918 zdecydował się odwiedzić bliską już śmierci, poczuwszy widocznie jakieś wyrzuty sumienia; rozmówił się z nią uprzejmie i zapewnił ją, że po wojnie będzie katolikom w Niemczech dobrze i że on będzie dla ich religji życzliwy (p. str. 132). Nie spodziewał się jeszcze wtedy, jak jego pycha będzie upokorzona i że katolicy nie będą już potrzebowali jego życzliwości!

„Księżniczka pruska“ postępowała po swem nawróceniu z roku na rok na drodze doskonałości do końca życia (umarła, licząc lat 82). Ciężkie ciosy spadły na nią w czasie wojny. Czyniła dużo dobrego według możności, przejęta duchem nauki Chrystusowej. Wyjątki z jej listów, zamieszczone w książce X. Romeisa, są bardzo budujące i świadczą też o niepospolitym jej talencie pisarskim.

X. A. P.

Puklikacje belgijskich towarzystw misyjnych. Basilique du Sacré-Coer Ganzhoren-Bruxelles.

1) Bulletin de l'Union du Clergé en faveur des Missions. 6 fr. Revue trimestrielle. — Czasopismo kwartalne, bogate w materjał, wydane na dobrym papierze, dla inteligencji.

2) Semaine des Missions. Broszurka ilustrowana propagancyjna. W komitecie figurują nazwiska elity społeczeństwa. Daje przegląd całokształtu czynności misyjn. Belgijczyków, jasno, ściśle a radośnie. Między sposobami propagandy wymienia rozszerzanie i posługiwanie się widokówkami misyjnemi. Dzieło: Chiffonniers du Bon Dieu, w polsk.: Zbieraczy resztek i odpadków, przemyśliwa nad najlepszem wykorzystaniem dostarczanych zbiorów znaczków, stanioli. Oblicza, że dobrze urządzona akcja mogłaby przynieść dla misyj miljony. Wierzymy, że u Belgijczyków to możliwe. Wszakże wiemy z ich centrali znaczków, (Oeuvre des Timbres Liège Grand Séminaire) że dzieło to przynosi pokaźne sumy misjom w Kongo. Chcielibyśmy słyszeć coś bliższego o podobnem przedsięwzięciu w Polsce, o którem słychać, że jest we Lwowie (Ujejskiego 8, ks. kan. Dobiecki). Broszurka zwraca uwagę na film misyjny, jaki pokazują podczas tygodn. mis. Jeśli się nie mylę, to Instytut Misyjny w Medjolanie (via Monterosa 71) wydał film: Życie misjonarza, któryby napewno miał nie mniejsze powodzenie od innych filmów. Może WW. Dyrektorowie towarzystw katolickich zechcą ten szczegół wziąć pod uwagę... W tej czy każdej innej broszurze mis. rzucają światło przedewszystkiem na tow. mis. Stolicy Apostolskiej, które należy najpierw i głównie zaprowadzać, tj. Dzieło Rozkrz. Wiary, Stow. Dziec. Jez. i Dzieło św. Piotra Ap. dla kleru tubylczeggo. Widzimy krótkie, sumaryczne odezwy o nich na każdej ostatniej stronicy broszurek.

3) Dr. Havet, professeur à l'Université de Louvain: **S. S. Pie XI et la Médecine Missionaire.** Bruxelles. Vromant. 5 rue de la Chapelle. 1926. — Cenna broszura i bardzo na czasie. Autor wypowiada najpoważniejsze głosy w tej sprawie i przedstawia potrzebę zajęcia się medycyną na misjach. „Obowiązkiem katolickich lekarzy jest czuwać nad zdrowiem misjonarzy. Podług statystyki umiera 1/3 w pierwszym roku, 1/3 w pięciu pierwszych latach pobytu na misjach, a dopiero reszta wytrzymuje na dłuższy czas...

Belgijczycy mają szkołę medycyny tropikalnej, założ. r. 1906. Pozatem Uniwersytet Lowański ma wydział opieki medyczno-higjeniczny dla misyj.

4) Manuel des Oeuvres Pontificales des missions dans les paroisses. 1 fr. belg. Podręcznik bardzo pożądany w polskim języku... Co to jeszcze pracy czeka polski Zw. Mis. Ktl.!...

5) Une Journée des Missions. Broszurka propagancyjna z illustracjami.

6) Annales de la Propagation de la Foi. Roczniki Tow. Rozkrz. W. wychodziły kiedyś także w polskim języku. Wydanie belgijskie jest bardzo miłe i zajmujące.

Wszystkie wymienione wydawnictwa tchną wielkim duchem miłości dla sprawy mis. Niepodobna czytać ich obojętnie. Może dobrze zapoznać się z niemi w przygotowaniu się na Zjazd Misyjny w Warszawie 25—27 czerwca b. r. *K. B.*

Nadesłano do Redakcji:

Wiadomości Towarzystwa Uniwersytetu Lubelskiego. Lublin 1926. Treść: Od Wydawnictwa. — Jego Em. śp. X. Kardynał Dalbor. — J. M. X. Rektor Kruszyński. — Przemowa inauguracyjna. — Kronika uniwersytecka. — Zapisy i ofiary. — Składki członkowskie. — Sprawozdania z książek.

Apoštolát sv. Cyrila a Metoda. Olomouc 1926. Zeszyt 5.

Pius XI. — Rundschreiben über die Förderung der Missionen. (28 II 1926: „Rerum Ecclesiae“). Lateinischer u. deutscher Text. Fryburg 1926, Herder. Str. 50 in octavo. Cena M. 1·50.

Die Prophetien des Karsamstags u. der Pfingstvigil u. die Messe des Königsfestes Christi. Sonderabdruck aus dem Messbuch der heil. Kirche von Anselm Schott. Fryburg 1926. Str. 24 w dwunastce.

Świt Seraficki. Kwartalnik poświęcony szerzeniu idei św. Franciszka z Assyżu. Nr. 3—4, 1925 (spóźniony). Redakcja: Lwów, klasztor OO. Bernardynów. Treść: Myśli o wielkiej rocznicy (X. Michał Rękas). Artystyczne obchody jubileuszowe (Marceli Gajewski). Obchód 700-letniej rocznicy błog. śmierci Ś. O. N. Fr. (O. W. B.). Duch św. Franciszka z Assyżu (O. Dr. M. Schneiderwirth). Królestwo Boże a św. Franciszek i my (O. J. Kapistran Cieślik). Święta reguła tercjarska (O. Czesław Bogdalski). Trzeci zakon św. Frąnciszka z Assyżu jest obecnie na czasie (O. Czesław Bogdalski). Ożywienie tercjarstwa (O. Czesław Kellar). Trzeci zakon franciszkański (O. Paweł Stein). Bibljoteka franciszkańska.

Prąd. Miesięcznik poświęcony zagadnieniom religijnym, narodowym i społecznym. Warszawa (Krakowskie Przedmieście 7). Treść n-ru za marzec 1926: Na zgon Kardynała Merciera. — Nasz sentymentalizm i jego wpływ na życie religijne (O. Jacek Woroniecki). Sądy i oceny (Stanisław Kutrzeba). Patrjotyzm i nacjonalizm (O. de Munnyck). U podstaw katolickiego ustroju społecznego (Dr. Ludwik Górski). Rewolucyjny sfinks w obliczu religji (X. N. Cieszyński). Uniwersytety katolickie (Oskar Halecki). Sprawozdania i krytyki.

Sprawozdanie Lwowskiego Związku Stow. Młodzieży Polskiej za rok 1925. Nakładem Sekretarjatu Związku Młodzieży we Lwowie. Lwów 1926. Str. 23.

Nowenna do Świętej Teresy od Dzieciątka Jezus. Nakładem Księży Misjonarzy św. Wincentego a Paulo. Whitestone, N. Y. Str. 78 małego formatu.

Andrzej Niesiołowski. Prawda o prohibicji amerykańskiej. Poznań 1926. Nakł. Polskiej Ligi Przeciwalkohol. w Poznaniu. Str. 22.

Ks. K. Niesiołowski. Miłość ojczyzny — a walka o trzeźwość narodu! Odbitka z nr. 9 Nowej Bibljoteki Kaznodziejskiej. Poznań 1926. Str. 9.

X. Stanisław Kowalczyk. Błogosławieństwo prohibicji dla stanu robotniczego w Ameryce. Odbitka z „Robotnika“, tygodnika Związku Kat. Tow. Robotników Polskich w Poznaniu. Poznań 1926. Nakład Polskiej Ligi Przeciwalkoholowej. Str. 13.

X. T. Gałdyński. Alkoholizm a życie gospodarcze. Odbitka z Przewodnika Społecznego. Poznań 1926. Str. 8.

X. Kazimierz Niesiołowski. Czem zastąpić alkohol w życiu jednostki i narodu? Poznań 1925. Nakładem Polskiej Ligi Przeciwalkoholowej w Poznaniu. Str. 12.

Komunikaty.

W Domu rekolekcyjnym XX. Jezuitów

w Dziedzicach (Śląsk) odbędą się rekolekcje dla WW. Księży w następujących serjach:

Serja	II.	Pocz. dn. 12 lipca o godz. 7 wiecz. Zakoń. „ 16 lipca „ 6 rano.
Serja	III.	Pocz. dn. 26 lipca o godz. 7 wiecz. Zakoń. „ 30 lipca „ 6 rano.
Serja	IV.	Pocz. dn. 16 sierpnia o godz. 7 wiecz. Zakoń. „ 20 sierpnia „ 6 rano.
Serja	V.	Dla samych tylko WW. XX. Prefektów: Pocz. dn. 23 sierpnia o godz. 7 wiecz. Zakoń. „ 27 sierpnia „ 6 rano.
Serja	VI.	Pocz. dn. 13 września o godz. 7 wiecz. Zakoń. „ 17 września „ 6 rano.
Serja	VII.	Pocz. dn. 4 paźdz. o godz. 7 wiecz. Zakoń. „ 8 paźdz. „ 6 rano.
Serja	VIII.	Pocz. dn. 18 paźdz. o godz. 7 wiecz. Zakoń. „ 22 paźdz. „ 6 rano.

O wczesne zgłoszenia uprasza:

Ks. Józef Bok T. J.
rektor domu.

2—2

W sprawie „Szkoły Społecznej“.

Jesteśmy jedynem niemal katolickiem społeczeństwem w Europie, którego akcja społeczna nie ma oparcia o Szkołę Społeczną. Od dwóch lat czyni się już wprawdzie przygotowania do założenia takiej szkoły w Poznaniu, gdzie ś. p. J. E. Ks. Kardynał-Prymas Dr. Dalbor stawił na ten cel do dyspozycji odpowiednie ubikacje. Obecnie jednak, po dokonaniu kosztownej przebudowy tych ubikacyj, stanęły z powodu braku funduszy dalsze prace. Tymczasem powstały u nas już dwie analogiczne instytucje o tendencjacb wybitnie lewicowych, kursy akcji społecznej Wolnej Wszechnicy w Warszawie i szkoła dla działaczy klasowych związków zawodowych. Wobec tego jest jak najrychlejsze otwarcie katolickiej Szkoły Społecznej o pełnym programie, która w obecnym stanie tylko prowizoryczną działalność prowadzić może, nizbędną koniecznością, zwłaszcza że dalsza zwłoka grozi utratą przygotowanych już lokali szkolnych. Nie mogąc zaś z innych źródeł uzyskać potrzebnych funduszy, udaje się Komitet Organizacyjny Szkoły Społecznej o pomoc do ofiarności publicznej. Niech ofiary liczne tych wszystkich, którzy w katolickim ruchu społecznym biorą wybitny udział, świadczą, że i my możemy zdobyć się na podobne dzieło, co nasi przeciwnicy. Datki uprasza się nadsyłać na konto „Przewodnika Społecznego“ w P. K O. Poznań 202.932, z dopiskiem „na Szkołę Społeczną“.

Komitet Organizacyjny Szkoły Społecznej.

Dom Księży w Truskawcu.

(Ciąg dalszy).

Wykaz księży z **diec. Chełmno,** którzy złożyli pod koniec roku na Truskawiec jako udział kwotę następującą w zł.:

Bączkowski B. 26·52, Bolt Fr. 6·44, Dembek B. 105·—, Makowski B. 25·96, Pełka Leon 105·—, Zapałowski E. 29·68, Zakryś J. 1·76, Chudziński J. 25·70, Felski Jan 70·—, Grünweg Bernard 105·—, Jankowski Jan 26·25, Strogalski 80·—.

Wiadomości diecezjalne.

Archidiec. lwowska. Odznaczeni: Expositorio canonicali: XX. Rudolf Kmieciński proboszcz w Bruśnie nowem, Stanisław Ostachowicz proboszcz w Sokołówce i Władysław Żak, katech. w Lewandówce. Rokietą i mantoletem: X. Czesław Masny dziekan lubaczowski i proboszcz w Cieszanowie.

Konkurs na probostwa w Buczaczu i Kałuszu ogłoszony z terminem do 15 czerwca 1926.

Egzamin konkursowy proboszczowski w terminie wiosennym złożyli: XX. Kazimierz Bilczewski, Antoni Faranowski, Władysław Potrzebnicki, Józef Walczak.

Zmarli: X. Józef Szeligiewicz, proboszcz w Kałuszu, ur. 1854, wyśw. 1879, X. Józef Muszyński, emer. proboszcz w Złotnikach, X. Marcin Cichocki emer. proboszcz w Bruckenthalu, ur. 1858, wyśw. 1884. — R. i. p.

Diec. tarnowska. Odznaczony Rokietą i Mantoletą Ks. Adolf Majewicz, proboszcz w Turzy; Exposit. can. ks. Paweł Wieczorek, katecheta szkoły powszechnej w Brzesku.

Instytuowani: Ks. Edward Pykosz, wikarjusz w Gromniku na probostwo w Ptaszkowej, 21 kwietnia; ks. Michał Chłoń, proboszcz w Jurkowie ad Dobra na probostwo w Górze Ropczyckiej 22 kwietnia.

Zamianowany proboszczem w Jurkowie/D ks. Franciszek Wójcik, wikarjusz z Gawłuszowic.

Przeniesiony ks. Władysław Stefanowicz, wikarjusz w Wietrzychowicach do Gromnika.

Urlop dla poratowania zdrowia otrzymał ks. Stanisław Tobiasz, wikarjusz w Jurkowie ad Tarnów; na zastępstwo do Jurkowa przeznaczony ks. Dominik Kitwiński, wikarjusz z Wierzchosławic.

Diec. płocka. X. Wincenty Konarski, wik. par. Ostrów, diec. łomżyńskiej, przyjęty do diec. płockiej i dnia 19 stycznia mianowany prob. par. Żukowo.

X. Ferdynand Pajewski, prob. par. Zielona-Przasnyska, i X. Józef Janowski, prob. par. Parciaki, dnia 22 lutego przeniesieni jeden na miejsce drugiego.

X. Piotr Dmochowski, kanonik, dnia 30 marca dekretem Datarji Apostolskiej mianowany został prałatem Kapituły Bazyliki Katedralnej i 6 kwietnia, stosownie do prośby, uwolniony od obowiązków proboszcza par. Poręba.

X. Mikołaj Cichowicz, wik. par. Raciąż, dnia 9 kwietnia mianowany proboszczem par. Słupno.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.

Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna“ pod zarządem Jana Przyszlaka Lwów, Ormiańska 13.